

tycznego działania. Dlatego też wybitni politycy polonijni, tacy jak Jan Smulski, Stanley Kunz czy Edmund Jarecki, nigdy nie wzniesli się ponad politykę lokalną. Natomiast Matt Szymczak, polityk niezwykle utalentowany i mający predyspozycje do działania na wyższym szczeblu, porzucił działalność polityczną, zanim zdołał coś więcej osiągnąć. W konsekwencji w latach trzydziestych polityka w Chicago została opanowana przez Irlandczyków. Złe pojęta solidarność etniczna, która winna była opierać się na koalicji z innymi grupami etnicznymi, a nie na odrębności, oraz brak politycznej zręczności stały się główną przeszkodą w zdobyciu przez polskich Amerykanów ważnych pozycji politycznych. W wielonarodowościowej Ameryce bowiem, rolą polityki jest zjednoczenie wszystkich grup etnicznych (z zachowaniem ich specyfiki), a nie zaś podkreślanie odrębności narodowościowej, która była koniecznością tylko za życia pierwszej generacji imigrantów.

*Krystyna Ludzińska*

E. R. Kantowicz. *Polish-American Politics in Chicago, 1888-1940*. Chicago and London [1975] ss. XI + 260. The University of Chicago Press

Edward R. Kantowicz, urodzony w Chicago Amerykanin polskiego pochodzenia, obecnie profesor nadzwyczajny w Katedrze Historii Uniwersytetu w Ottawie (Kanada), napisał potrzebną książkę. Jest to książka „potrzebna” w czasach, gdy ruch etniczny staje się coraz silniejszy, ale szczególnie niezbędna, gdy ktoś chce się dowiedzieć czegoś o milionach obywateli amerykańskich polskiego pochodzenia. Recenzent ma nadzieję ujrzeć wiele jeszcze materiałów na temat tej ważnej mniejszości narodowej w naszym kraju. Większość Amerykanów miała możliwość słyszeć o swoich obywatelach polskiego pochodzenia jedynie przy okazji „polskich dowcipów”, których nazwa jest fatalnym nieporozumieniem. Przez bardzo długi czas Chicago było uważane za drugie w świecie miasto pod względem liczby mieszkających w nim Polaków, a mimo to ta ogromna masa jego obywateli jest mniej znana socjologom niż wiele prymitywnych plemion żyjących w najdalszych zakątkach Azji czy Afryki.

Jak przystało na prawdziwego uczonego, Kantowicz zbadał tylko jeden aspekt problemu Amerykanów polskiego pochodzenia w Chicago, i to tylko w latach 1888-1940. Jak sam pisze, próbował on opisać przywódców politycznych społeczności polskich Amerykanów, zbadać jej systemy głosowania, wyjaśnić te sprawy, które są dla niej ważne, oraz ustalić, jakie ekonomiczne i psychologiczne funkcje spełniała w niej polityka amerykańska. Dalej chciał ocenić sukcesy i niepowodzenia tej społeczności na arenie politycznej w Chicago, jak również wskazać, jakie znaczenie mają jej polityczne dzieje dla zrozumienia polityki etnicznej w ogóle. Dopóki Autor trzyma się tych problemów, radzi sobie świetnie. Jednak gdy tylko porzuca te dziedziny i zaczyna omawiać historię Polski oraz wydarzenia związane z

Kościółem rzymsko-katolickim, rezultaty są mniej szczęśliwe. Mimo to te odstępstwa od tematu nie powinny rzucać żadnego cienia na tę doskonałą pracę, ponieważ jej celem jest omówienie polityki Amerykanów polskiego pochodzenia w Chicago; inne tematy i problemy mają znaczenie drugorzędne.

Fakt, że Autor zna swój fach, jest widoczny od pierwszej do ostatniej strony książki. Starannie udokumentował ją, zbierając w ten sposób bibliografię dla każdego, kto chciałby dalej badać ten temat. Indeks jest całkiem wystarczający dla wymagającego nawet czytelnika, zaś styl lepszy niż przeciętnie. Autor uzupełnił swą pracę tabelami, wykresami i mapami.

Czytelnikom niniejszej recenzji, których bardziej interesują niektóre szczegóły książki Kantowicza, recenzent oferuje co następuje. W pierwszym rozdziale Autor bardzo trafnie opisuje społeczność polskich Amerykanów (*Polish American community*). Z jego doświadczeń wynika, że słowo „Polonia” w języku angielskim nie znaczy tyle, co w polskim; w zasadzie nie ma ono żadnego znaczenia dla amerykańskich nie-Polaków. Byłoby znacznie lepiej nazywać tę grupę etniczną „społecznością polskich Amerykanów”. W tym samym rozdziale Autor oddaje pionierskim księżom polskim zasłużoną cześć za ich pracę wśród polskich imigrantów.

Rozdział drugi jest dobrym i dokładnym opisem powstawania i rozwoju polskich dzielnic. W następnym rozdziale Kantowicz, opisując rolę księdza w społeczności polskich Amerykanów, pisze słusznie: „[...] polski ksiądz był ucieleśnieniem religii, języka i kultury narodowej”. Na początku czwartego rozdziału czytelnik dowiaduje się, dlaczego Polacy tak późno weszli na amerykańską arenę polityczną i jaki rodzaj polityki interesował ich najbardziej. Na stronach 51 i 52 Autor daje interesujące wyjaśnienie przyczyn przejścia Polaków z partii republikańskiej do demokratycznej. Wydaje się, że wyborców polskich do zmiany partii popchnął rosnący antykatolicyzm republikańców i ostre kontrowersje dotyczące kwestii szkolnej. Z wyjątkiem drobnych wypadków w szeregi republikańskie polscy wyborcy w Ameryce pozostawali lojalni wobec demokratów mniej więcej od początku tego wieku.

W rozdziale zatytułowanym „Bankier i Szef” materiał badawczy jest bardzo szczegółowy i staranny; skrupulatność Autora jest widoczna na każdej niemal stronie. Przedstawia on tu dwóch najważniejszych polskich polityków: Johna F. Smulskiego i Petera Kiolbassę; ten pierwszy był skarbnikiem stanowym, drugi zaś skarbnikiem miejskim; obaj oni wprowadzili zwyczaj zwracania procentów od funduszy publicznych zdeponowanych w bankach. Ponieważ Smulski nie przyjął berła przywódcy, które mu się słusznie należało, ciekawe mogą być spekulacje na temat, jak wyglądałaby społeczność polskich Amerykanów, gdyby zasiadł on w czekającym na niego fotelu lidera.

Interesujący jest rozdział dziesiąty. Najpierw Kantowicz ukazuje, jak Woodrow Wilson pozyskał sobie poparcie Polaków po wygłoszeniu w 1912 roku obraźliwych uwag na temat etników. Znając ich przywiązanie do ojczyzny, odwołał się do niego, obiecując wskrzeszenie wolnej Polski. Innym interesującym punktem w tym rozdziale jest wyjaśnienie polskiego antysemityzmu. W opinii Autora taki stosunek do Żydów ma swój początek w czasach Polski rozbiorowej, kiedy to Żydzi byli sklepikarzami i lichwiarzami, do których Polacy musieli się udawać po pomoc finansową. Ta sama sytuacja istniała powszechnie w społecznościach polskich w Stanach Zjednoczonych.

W następnym rozdziale trzeba wspomnieć o trzech punktach. Po pierwsze, burmistrz Carter Harrison II w czasie swej kadencji mianował pięciu polskich katolików na członków Komisji Edukacji. Dzisiaj natomiast katolicki burmistrz nie zga-

dza się na mianowanie choćby jednego Amerykanina polskiego pochodzenia. Po wtóre, Kantowicz zręcznie uzasadnia opozycję etników wobec prohibicji: dla europejskiego imigranta opozycja ta była równoznaczna z walką o osobistą wolność. Wreszcie broni on Polaków stwierdzając, że polski imigrant nie przywiózł ze sobą z Europy żadnego stosunku do Murzynów z tej prostej przyczyny, że się tam z nimi nigdy nie zetknął. Autor konkluduje: „Wszelkie uprzedzenia rasowe, jakie okazywali oni [Polacy], były w ogromnym stopniu cechą nabytą, ironicznym wskaźnikiem stopnia amerykanizacji”. Rozdział trzynasty daje właściwe wyjaśnienie stosunku polskich Amerykanów do integracji, dla której podstawą było inwestowanie w nieruchomości.

W piątej i ostatniej części swej książki młody naukowiec omawia siłę polskich Amerykanów. W rozdziale piętnastym znajdujemy opis niedojrzałości politycznej polskich Amerykanów. Wszyscy politycy w społecznościach polskich Amerykanów mogliby przeczytać ten rozdział z korzyścią dla siebie; a prawdę mówiąc, należałoby nawet wymagać od nich przeczytania go. W opinii Autora polscy Amerykanie osiągnęli szczyt potęgi politycznej w organizacji PADO (Demokratyczna Organizacja Polskich Amerykanów). Rzeczywistym przywódcą, który się z niej wyłonił, był Matt Szymczak, mianowany później przez prezydenta-elekta Franklina D. Roosevelta na członka Rady Dyrektorów Federalnego Banku Rezerw. Ponieważ był on bodaj jedynym człowiekiem, który mógł okazać się poważnym zagrożeniem dla zdominowanej przez Irlandczyków machiny demokratycznej, został usunięty ze sceny. Mimo że Autor nie jest przekonany o tym, że był to manewr polityczny, powinien on być bardziej realistą i lepiej zapoznać się z machinacjami polityków irlandzkich. W części tej oddaje Kantowicz należny hołd Edmundowi Jareckiemu, który pomimo opozycji PADO i machiny demokratycznej pozostawał na stanowisku sędziego okręgowego przez około 30 lat.

Ostatni rozdział książki Autor zaczyna pytaniem „Dlaczego nigdy nie było w Chicago polskiego burmistrza?” W dalszym ciągu rozdziału daje on na nie odpowiedź, która sprowadza się do tego, że politycy amerykańscy polskiego pochodzenia nie chcieli prowadzić tej prastarej gry, jaką jest koalicja. Burmistrz Anton Cermak opanował ją do perfekcji i zdobył nie tylko stanowiska burmistrza, lecz także przywództwo partii. W *post scriptum* Autor proponuje kilka pytań, które narodziły się od czasów II wojny światowej i są warte, aby się nimi zająć.

Praca ta, jakkolwiek świetna, nie jest jednak doskonała. Jest w niej kilka błędów, które trzeba poprawić, jeżeli kiedykolwiek ukaże się drugie wydanie książki. Na przykład trzeci rozdział Polski nastąpił w roku 1795, a nie w 1797. Autor niniejszej recenzji jest przekonany, że profesor Kantowicz miał na myśli chłopów ukraińskich, gdy pisał: „[...] działania galicyjskich chłopów, którzy połączyli się z władzami austriackimi i dokonały rzezi swych polskich panów [...]” (ss. 4 i 5). W ten sam sposób co hitlerowcy w czasie II wojny światowej, wcześniej Austriacy wywołali nienawiść Ukraińców do Polaków, zwłaszcza zaś do polskiej szlachty.

Na stronie 6 Autor stwierdza, że polska szlachta wierzyła, iż pochodzi od starożytnych Sarmatów. Najoględniej mówiąc, jest to stwierdzenie dziwne. Interesujące byłoby dowiedzieć się, gdzie Autor znalazł taką informację. Mimo że na stronie 31 Kantowicz podaje prawidłową datę założenia Polskiej Unii Rzymsko-Katolickiej w Ameryce (PRCUA), to wcześniej, na stronie 10, pisze: „[...] młoda ta organizacja odżyła w latach osiemdziesiątych XIX wieku jako Polska Unia Rzymsko-Katolicka”. Uważny korektor powinien był wychwycić tę niekonsekwencję. Na tej samej stronie Autor wyraźnie stwierdza, że „Księża ze Zgromadzenia Zmartwychwstań-

ców [...] zjeździli kontynent we wszystkie strony [...]”. Zdanie to brzmi bardzo ładnie, ale wprowadza w błąd, ponieważ nie jest ściste, jako że zmartwychwstańcy po swych doświadczeniach w Teksasie ograniczyli swą działalność do Środkowego Zachodu. W tym miejscu naukowiec się potknął.

Kolejnym przypadkiem, w którym profesora zawiodła jego czujność, była wzmianka o Polsce pod zaborem niemieckim w roku 1851; właściwiej byłoby określić ją jako Polskę pod zaborem pruskim, ponieważ Niemcy jako zjednoczony kraj w owym czasie nie istniały. Na tej samej stronie (s. 14) wspomina Autor, że Polacy musieli uczęszczać na nabożeństwa w pobliskich parafiach angielskich lub niemieckich. Przy dokładniejszym zbadaniu sprawy okazuje się, że woleli oni niemieckie kościoły św. Józefa przy Orleans Street i redemptorystów pod wezwaniem św. Michała, ponieważ wcześnie imigranci polscy pochodzili z tej części Polski, w której obowiązywał język niemiecki. Polegając na niedokładnych źródłach, Kantowicz czyni następującą uwagę: „Jeżeli jakiś obserwator spojrzy na ulicę na moment przed wywożeniem śmieci, łatwo będzie mógł sobie uzmysłwić warunki panujące w centrum polskiej dzielnicy na przełomie wieków”. Stylistycznie jest to zapewne bardzo efektowne zdanie, lecz niestety jest ono niedokładne i daje fałszywe wyobrażenie o prawdziwych warunkach. Autor niniejszej recenzji, który należy do starszej generacji i który był znacznie bliżej prawdziwych warunków w owym czasie, nigdy nie spotkał widoku, jaki często widuje się dzisiaj. Zupełnie inni ludzie żyją tam obecnie, a ich kultura i obyczaje są bardzo znacznie poniżej kultury i obyczajów polskich chłopów z roku 1900. Polacy żyjący tam w owym czasie wstydiliby się śmietnika, jaki widuje się tam teraz.

Wcześniej już recenzent zauważył, że wycieczki profesora Kantowicza w sprawę nie znane mu, jak historia Kościoła, były mniej szczęśliwe. Przykład na to znajdujemy na stronie 25. Kantowicz pisze, że polscy osadnicy z okręgu Avondale w Chicago zmusili ojca Barzyńskiego do unarodowienia parafii św. Hiacynta poprzez zaangażowanie szchizmatycznego księdza. Inicjatywa w tym kierunku nie wyszła od osadników, lecz od księdza Francisza Hodura, kapłana rzymskokatolickiego, niedawno wykluczonego z Kościoła z powodów dyscyplinarnych. Wysłał on na ten teren swych przedstawicieli z zamiarem ustanowienia samodzielnej parafii. Szybka interwencja prawowitych władz kościelnych odstraszyła intruzów.

Wydaje się, że Autor ma skłonność do mocno brzmiących, uogólniających zdań, które są często mylące. Na stronie 31 pisze on: „Polska Unia Rzymsko-Katolicka starała się wzmocnić pozycję miejscowych księży poprzez skonfederowanie związków parafii w jednej ogólnopolonijnej braterskiej organizacji”. To nie było celem tej organizacji. PRCUA była pomyślana jako braterska organizacja ubezpieczeniowa. Co więcej, nie tylko skonfederowała ona istniejące już towarzystwa; raczej tworzyła swoje własne oddziały w różnych parafiach. Niemniej jest całkiem możliwe, że pewna liczba wcześniej istniejących towarzystw została przyjęta do organizacji. Na tej samej 31 stronie jako cel zmartwychwstańców Kantowicz podaje zjednoczenie katolicyzmu ze sprawą odrodzenia narodowego Polski. Nie jest to całkiem dokładne, bowiem głównym ich celem było niesienie posług kapłańskich Polakom, którzy emigrowali do różnych krajów, zwłaszcza do Stanów Zjednoczonych. Co więcej, brat ojca Vincenta Barzyńskiego, Joseph, był świeckim księdzem, a nie członkiem społeczności zmartwychwstańców. Na następnej stronie znajdujemy kolejne generalizujące zdanie, jakie młody profesor tak bardzo lubi: „Miał on [Barzyński] swój udział w organizowaniu około 25 parafii w Chicago, obsadzając je Zmartwychwstańcami z Polski”. Zdanie to jest ładne, ale niezupełnie prawdziwe. Wątpliwe jest, by o. Vincent Barzyński brał udział w organizowaniu tak wielu parafii.

Dalej, nie było w Chicago tak wielu polskich księży, a zmartwychwstańcy nie mieli więcej niż zaledwie siedem parafii jednocześnie.

Na stronach 32-40 Kantowicz wykazuje podstawowe niezrozumienie trzech ważnych momentów w historii społeczności polskich Amerykanów. Po pierwsze, wydaje się, że nie wie on zbyt wiele o ruchu Kościoła niezależnego wśród Polaków, skoro miesza wydarzenia i sprawy z jego początków, z późniejszym rozwojem ruchu. Ksiądz Francis Hodur nie oderwał się od Kościoła rzymsko-katolickiego w 1896 roku. Kłopoty zaczęły się w parafii Świętego Serca w Scranton jesienią 1896 roku, kiedy to Hodur był duszpasterzem w rzymskokatolickiej parafii w Nanticoke w stanie Pensylwania. Nawet kiedy bez zezwolenia biskupa objął zarząd niezależnej parafii św. Stanisława, był wciąż jeszcze w zgodzie ze swym biskupem. 14 marca 1897 roku przyjął wezwanie wiernych do sprawowania obowiązków duszpasterskich i tydzień później odprawił pierwszą mszę w nie wykończonym jeszcze kościele, który biskup O'Hara obiecał poświęcić. Seria wydarzeń takich, jak konflikty z prawnymi władzami kościelnymi, doprowadziła do dalszych rozdźwięków między Hodurem i jego zwolennikami a biskupem Scranton aż do oficjalnego zerwania z Rzymem, które miało miejsce w roku 1904 na Synodzie Polskiego Kościoła Niezależnego. Po niezliczonych, głośnych oświadczeniach, że biskupi nie są konieczni dla dalszego prowadzenia pracy Chrystusa, Hodur zaczął jednak starać się o wyświęcenie na biskupa w różnych episkopatatach, aż wreszcie uzyskał je podstępem z rąk pewnego biskupa starokatolickiego z Utrechtu w Holandii w roku 1907. Wbrew stwierdzeniu Autora Polski Kościół Narodowy nigdy nie miał w Chicago siedmiu kościołów lub parafii.

Następnie pomieszał Autor kłopoty, które miała parafia św. Jadwigi z tymi, które miała parafia Świętej Trójcy. W tej pierwszej chodziło o sprawę imigranta, dawnego trapisty, wyświęconego tylko dla odprawiania mszy, który chciał przejąć od ks. Josepha Barzyńskiego zarząd parafii. Wynikła stąd schizma Kozłowskiego, która trwała do jego śmierci w roku 1907, a następnie stopiła się z ruchem Hodura po długiej konferencji w wypełnionym dymem pokoju pewnego nowojorskiego hotelu. Parafia Świętej Trójcy natomiast nigdy nie popadła w schizmę. Ksiądz Mielcuszny otrzymał z Kongregacji Propagandy zezwolenie na pracę w parafii. Na szczęście jego nagła śmierć rozwiązała sprawę własności dóbr.

Na stronach tych ambitny młody naukowiec popełnia kapitalny błąd, przedstawiając swe domniemanie tak, jakby to był fakt. Jest bowiem czystym domniemaniem, że zmartwychwstańcy mieli 99-letnią umowę z biskupem ordynariuszem Chicago na mianowanie polskich księży w polskich parafiach tej archidiecezji. Poza tym jest to bardzo krucho domniemanie, ponieważ żaden poprawnie rozumujący biskup nie dałby takiego wyłącznego prawa jednej społeczności religijnej na tak długi okres. Jest to sprzeczne z wszelkimi normami prawa kanonicznego.

Wreszcie, wydaje się, że Autor nie rozumie Polskiego Sojuszu Narodowego (PNA) i Polskiej Unii Rzymsko-Katolickiej w Ameryce. Ten pierwszy, jako organizacja, nigdy nie popierał Polskiego Kościoła Narodowego w jego opozycji do Kościoła rzymskokatolickiego. Jako dowód mamy historyczne fakty rozpoczynania wszystkich patriotycznych manifestacji i zjazdów od mszy odprawianej raczej w Kościele rzymskokatolickim niż w narodowym. Pojedyncze oddziały PNA mogły popierać Polski Kościół Narodowy, ale to rzecz zupełnie różna od tego, co implikuje Autor. PNA nigdy nie był otwarcie antyklerykalny, ani też nie był w „ostentacyjnej” opozycji wobec zmartwychwstańców. Czasami mogli tak czynić pojedynczy członkowie PNA lub nawet pojedyncze oddziały. Jednak znowu nie jest to tym samym co twierdzenie, że „organizacja” była antyklerykalna lub hałaśliwie

sprzeciwiała się zmartwychwstańcom. Wreszcie, żadna z tych organizacji nie jest ukonstytuowana podobnie do Kongresu USA, jeżeli chodzi o system przedstawicielski. Każda lokalna społeczność lub oddział jest niezależny, nie licząc jedynie wymogów ubezpieczeniowych. Jedynymi ich reprezentantami są delegaci na co-czteroletnie zjazdy krajowe. Podstawowa organizacja PRCUA opiera się na parafiach, podczas gdy PNA na społecznościach.

Dwie uwagi końcowe. Kościół św. Szczepana nigdy nie był niemiecki. Był założony jako parafia czeska, a następnie przeszedł w ręce polskie aż do chwili przekazania go. Zaś „Naród Polski” ukazuje się raczej dwa razy w miesiącu, a nie co tydzień.

Na zakończenie recenzent pragnie wyrazić swą wdzięczność profesorowi Kantowiczowi za oddanie należnych pochwał *Studiom Polsko-Amerykańskim*, wydawnictwu Polsko-Amerykańskiego Związku Historyków. Wreszcie, recenzent byłby niedbały, gdyby nie stwierdził, że poważny i błyskotliwy autor napisał naukową i nadzwyczaj interesującą pracę na bardzo doczesny temat — polityka w Chicago.

Ks. Menceslaus J. Madaj

## SPÓR O POLONIJNĄ KULTURĘ

K. Symonolewicz Symmons\*. *Ze studiów nad Polonią amerykańską*. Warszawa 1979 ss. 207. LSW.

Czytelnik polski ma niewiele świeżych treściowo publikacji dotyczących Polonii, dlatego z radością przyjmuje każdą książkę poświęconą tej tematyce, tym bardziej, gdy wychodzi ona spod pióra uczestnika życia Polonii. Autor omawianej publikacji od wielu lat interesuje się problematyką polonijną.

Wynikiem tego zainteresowania jest omawiana książka, składająca się z różnego rodzaju esejów i refleksji, pisanych w ciągu 35 lat, częściowo dla czytelników w Ameryce, częściowo dla czytelników w Polsce. Okoliczności te zaważyły na charakterze publikacji. Nie są to studia w sensie ścisłym, to znaczy, nie są to wyniki jakichś badań prowadzonych według określonej metody historycznej lub socjologicznej. Są to osobiste spostrzeżenia, zdobyte wiadomości, krytyczne refleksje uczestnika życia Polonii i z tego faktu wynika wartość publikacji.

Zostały one zgrupowane w 9 rozdziałach podzielonych na 3 części. W części pierwszej mówi o Polonii amerykańskiej jako fakcie historycznym, jej przemia-

---

\* Konstanty Symonolewicz, urodzony w Rosji, młodość spędził w Mandżurii, następnie zamieszkał w Stanach Zjednoczonych, gdzie ukończył wyższe studia i przybrał nazwisko „Symmons”. Zajmuje się socjologią, w 1956 r. był asystentem w Wilkes College. Interesuje się życiem Polonii, należał do redakcji „Polish American Studies”.